

Jacek Breczko
(Białystok)

**JÓZEF MARIA BOCHEŃSKI
WOBEC NIEPODLEGŁOŚCI
(PO ROKU 1989)**

**JÓZEF MARIA BOCHEŃSKI
IN THE FACE OF INDEPENDENCE (AFTER 1989)**

Abstract

After 1989, Bocheński published three texts (two articles and a book) devoted to the direction in which Poland should move. In the first he criticized Miłosz's article "Denominational state?". He claimed that Polish tradition is closer to the medieval rather than the ancient settlement of the relationship between the state and the Church. And so it is the "religious state". In the second article he specified his views on nationality and the denominational state, admitting to the federalist tradition, but also appreciating Dmowski's tradition. In turn, the last publication is "Sketches collected" from 1932-38, which is an attempt to synthesize nationalism and Catholicism (the author emphasizes in the introduction that although he rejects many old views today, many others still preach).

The case of Bocheński (hesitation between pluralism, liberal democracy and unity and nationalism in close connection with Catholicism) is an early example of the dilemma faced by the Polish rightist political and philosophical thought after 1989.

Keywords: Józef Maria Bocheński, Czesław Miłosz, denominational state, nationalism, Polishness, catholicism, totalism, democracy

Słowa kluczowe: Józef Maria Bocheński, Czesław Miłosz, państwo wyznaniowe, nacjonalizm, polskość, katolicyzm, totalizm, demokracja

Odsłona pierwsza

Historia ta zaczyna się od artykułu Czesława Miłosza pt. „Państwo wyznaniowe?”, który został opublikowany w „Gazecie Wyborczej” w roku 1991, a następnie przedrukowany w „Kulturze” paryskiej¹. Oto główne jego tezy. Zarówno Europa zachodnia, jak i Europa wschodnia są w znacznej mierze zlaicyzowane (czego najgłębszą przyczyną jest „erozja wyobraźni religijnej” spowodowana przez – obecnie anachroniczne – XIX-wieczne naukowe wyobrażenia o kosmosie i przyrodzie). Polska jawi się tutaj jako wyjątek: kościoły są pełne. Przyczynił się do tego splot okoliczności historycznych; okres rozbiorów, a szczególnie lata okupacji i cztery dekady „władzy komunistycznej”, głoszącej kłamliwą ideologię, której Kościół przeciwstawiał fundamentalne rozróżnienie dobra i zła oraz prawdy i fałszu, zwiększając swój autorytet.

Komunizm wszakże upadł i z dnia na dzień sytuacja Kościoła w Polsce radykalnie się zmieniała (niczym w Rzymie czasach Konstantyna). Z instytucji, mniej lub bardziej, zwalczanej stał się instytucją – nie tylko przez społeczeństwo, ale i przez państwo – szanowaną i niezwykle wpływową. Kościół w tej sytuacji – jak sugeruje Miłosz – miał dwie możliwości. Skoro komunizm upadł, traktowanie religii jako tarczy obronnej nie miało już sensu. Kościół mógł więc zrezygnować ze wzmacniania religijności obrzędowej i ludowej i dążyć do pogłębienia religijności indywidualnej („wertikalnej”), do formowania religijnych elit. Wiązałoby się to z pewnym samoograniczeniem Kościoła, z akceptacją separacji, rozdziału państwa i religii. Kościół wszakże wybrał inną możliwość; wzmacnianie „religii horyzontalnej”, masowej oraz wpływ na państwo i prawo. Kościół uległ być może „pokusie triumfalizmu” i zapragnął sięgnąć po „środki bogate”, czyli „dążyć do użycia państwa jako swego narzędzia tam, gdzie w grę wchodzi najwyższe wartości etyczne”; tak zatem zorganizować państwo i prawo, aby społeczeństwo „jak najmniej oddalało się od religijnych przykazań?”². Przejawem tego było błyskawiczne wprowadzenie religii do szkół oraz dążenie do całkowitego zakazu aborcji. Miłosz obawiał się zatem, że Polska zamieni się w państwo wyznaniowe.

Ze smutkiem konstatuje też, że „środowisko maritainowców”, skupione wokół „Tygodnika Powszechnego” – utrzymujące w minionej epoce „najlepiej łączność z myślą i twórczością Zachodu, zarówno w ich religijnej, jak i niereli-

¹ Cz. Miłosz, *Państwo wyznaniowe?*, „Kultura” 7/1991, s. 3–11.

² Tamże, s. 5.

gijnej odmianie” – zostało przez ogół wierzących potraktowane jako „obce ciało” i uznane za „Żydów i masonów”³. Tak oto nastąpiło wpadnięcie w stare koleiny, czyli – jak przed wojną – do sojuszu polskiego katolicyzmu z nacjonalizmem. „Dawny układ – powiada Miłosz – powrócił ze zdumiewającą siłą, jakby społeczeństwa ludzkie były poddane zasadzie homeostatu”⁴.

Miłosz wymienia kilka zagrożeń związanych z tym powrotem do „dawnego układu”.

Polski Kościół może stać się Kościołem upolitycznionym i zarazem „endekim”; i ewentualna klęska tego obozu, stałaby się również klęską Kościoła (czego Miłosz nie pragnie). Próba zaś stosowania nie tylko „środków ubogich”, związanych ze zwyczajną pracą duszpasterską, ale też „środków bogatych”, czyli wprowadzania katolickich zasad moralnych do prawa z pozoru tylko „wygląda logicznie, jednak szkody, które niesie... znacznie przewyższają korzyści”⁵.

Może być więc tak, że „kler będzie celebrować obrzęd narodowy, kropiąc, święcąc, egzorcyzmując, ośmieszając się zarazem swoim tępieniem seksu, a tymczasem będzie postępowało wydrążanie się religii od wewnątrz i za parę dziesiątków lat Polska stanie się krajem równie mało chrześcijańskim jak Anglia czy Francja, z dodatkiem antyklerykalizmu, którego zaciekłość będzie proporcjonalna do władzy kleru i jego programu państwa wyznaniowego”⁶.

Nie tylko los religii wydaje się tu ważny, również przyszłość Polski. Miłosza zdaje się nurtować następująca obawa; ludowy katolicyzm pomógł przetrwać rozbiory, okupację i władzę komunistyczną, ale „coś za coś”, Kościół nie samoostrzegający się, ale triumfujący, może utrudnić modernizację Polski, wkroczenie jej w świat liberalnej demokracji, której aksjomatem jest separacja państwa i religii oraz wolność religijna („wyznawania dowolnej religii lub nie wyznawania żadnej”).

Odsłona druga

Artykuł ten wywołał natychmiastową reakcję Józefa Marii Bocheńskiego⁷. Przedstawił on swoje stanowisko w sposób dosadny i bezceremonialny, w siedmiu punktach. Najważniejsze jednak wydają się następujące twierdzenia.

³ Tamże, s. 10.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże, s. 5.

⁶ Tamże, s. 10.

⁷ J.M. Bocheński, *Mój komentarz*, „Kultura” 7/1991, s. 11–13.

W dziejach chrześcijaństwa są dwa stanowiska w sprawie relacji państwa i religii. Antyczna: państwo powinno być „neutralnym dachem” pod którym chrześcijanie mogą współżyć z poganami (w „ewangelizacji” stosuje się w tym wariacie tylko „środki ubogie”). Średniowieczna: państwo powinno być chrześcijańskie, czyli wyznaniowe z ewentualną tolerancją wobec niektórych innowierców; państwo powinno uznać, krzewić i chronić, najważniejsze wartości religijne i moralne chrześcijaństwa („środki bogate” powinny zatem zostać użyte w ewangelizacji i nakłanianiu do przestrzegania przykazań).

I teraz, po 1989 roku, musimy rozstrzygnąć, czy chcemy mieć w Polsce chrześcijaństwo typu starożytnego, czy średniowiecznego?

Po drugie, pojawia się kwestia „narodowego odcienia katolicyzmu”. „Kościół katolicki... – pisze Bocheński – nie jest jednolitą partią totalitarną i być katolikiem nie znaczy koniecznie być katolikiem typu francuskiego, choć wielu naszym intelektualistom tak się wydaje”⁸. Nawiązuje tutaj – z ironicznym przekąsem – do owego środowiska „maritainowców”, które Miłosz, przypomnijmy, uznawał za środowisko niezwykle cenne w kulturowym pejzażu PRL-u. I dalej: „Polacy nie gęsi, mają nie tylko własną mowę, ale i własne rozumienie chrześcijaństwa. Katolicyzm polski istnieje, znowu czy on się komuś podoba czy nie. Pytanie, czy chcemy w Polsce mieć ten polski odcień katolicyzmu, czy raczej inny”⁹.

Jeśli zaś – rozumuje dalej – wybierzemy katolicyzm polski (co wydaje się oczywiste), to powinniśmy wybrać średniowieczny wariant relacji państwo i religia, czyli wybrać państwo wyznaniowe, albowiem taka jest opcja katolicyzmu polskiego. *Quod erat demonstrandum*.

Odsłona trzecia

Po półtorej roku Bocheński publikuje w „Kulturze” zasadniczy – będący niejako polityczno-patriotyczną „deklaracją wiary” – artykuł „Co to znaczy być Polakiem?”¹⁰. Jednym z motywów napisania tego tekstu była być może chęć uniknięcia zarzutu, że popierając państwo wyznaniowe – w polemice z Miłoszem – powrócił do swoich przedwojennych, endeckich korzeni i zdradził „piłsudczykowską” opcję Giedroycia i Mieroszewskiego.

⁸ Tamże, s. 12.

⁹ Tamże.

¹⁰ J.M. Bocheński, *Co to znaczy być Polakiem?*, „Kultura” 4/1993, s. 3–18.

Przyjrzyjmy się pokrótce jego treści. Przyznanie się do polskości oznacza przyznanie się do narodu. Należy zatem najpierw rozważyć (w duchu filozofii analitycznej), czym jest naród. Bocheński wyróżnia podstawowe pojęcie narodu i pełne pojęcie. To pierwsze to po prostu grupa ludzi (a nie jakaś abstrakcyjna idea¹¹) przywiązanych do pewnego kraju, języka¹², obyczaju (ewentualnie swobodnego „odcienia moralności”). To drugie to podzbiór tego pierwszego zbioru; mianowicie ci, którzy poza owym prostym przywiązaniem do kraju, języka i obyczaju posiadają jeszcze znajomość historii i kultury narodu (niekoniecznie wszystko w niej akceptując) oraz – uwaga, rzecz kluczowa w tym wywodzie – przyznają się do pewnej ideologii narodowej. Bocheński tego nie precyzuje; powiada tylko, że owa ideologię pojmuje – nawiązując do Karla Lehmana – jako wizję roli danego narodu w dziejach. Później jednak – z kontekstu – można wywnioskować, że chodzi mu po prostu o rodzaj wyznawanego światopoglądu powiązanego z poglądami politycznymi. Otóż owo „pełne” pojęcie narodu można przypisać tylko inteligencji, czy też tylko elicie, bo tylko ona zna historię, kulturę oraz posiada ową ideologię.

Warto w tym miejscu uczynić pewną dygresję. Bocheński pomija (milczeniem) najbardziej fundamentalny podział w rozumieniu narodu; naród pojmowany etnicznie jako „ród”, w którym kluczowe są „więzy krwi”, „łańcuch pokoleń” (Herderowski *Volk*), oraz naród w ujęciu państwowo-kulturowym (tradycja francuska). W tym drugim przypadku Anglik może zostać Francuzem, o ile przyjmie obywatelstwo francuskie i „zanurzy się” w języku i kulturze francuskiej. To – w znacznej mierze – kwestia osobistej decyzji. Natomiast w tym pierwszym przypadku Anglik nie może stać się Francuzem¹³. To pierwsze rozumienie narodu jest zatem zarazem bardziej fatalistyczne oraz ekskluzywne; człowiek jest na narodowość skazany z racji urodzenia i nie może do innego narodu dołączyć na zasadzie aktu woli (z narodu wyklucza się wszystkich, którzy posiadają „obce korzenie”).

Bocheński nie mówi nic o więzach krwi, o etniczności, o narodzie-rodzie (chce być może uniknąć skojarzenia z ksenofobią i z rasizmem); jego „podstawowe pojęcie narodu” zasadza się na – raczej bezrefleksyjnym – przywiązaniu do

¹¹ Na przykład – wolno się domyślać – jakaś „polskość” bytująca odwiecznie w platońskim niebie idei.

¹² Z wyjątkiem narodów wielojęzycznych (jak Szwajcarzy lub Belgowie) lub mających wspólny język z innym narodem (jak Irlandczycy).

¹³ Chyba że miał rodziców Francuzów i został adoptowany przez Anglików.

krainy, krajobrazu, języka i obyczaju. Można by więc uznać, że jest on zwolennikiem – bardziej otwartej – kulturowej koncepcji narodu¹⁴.

Możemy teraz przejść do najbardziej oryginalnej – i zarazem zdumiewającej – jego tezy. Najważniejszym, niejako wieńczącym, składnikiem pojęcia narodowości, jest – powtórzmy – ideologia. Okazuje się jednak, że nie każda, nie dowolna. A przeto za Polaków „w sensie pełnym” mogą uważać się zwolennicy tylko niektórych i – jak się za chwilę okaże – bardzo nielicznych ideologii. Tak oto nieoczekiwanie inkluzywizm koncepcji kulturowej zamienia się w skrajny ekskluzywizm.

A oto zbiór ideologii, które Bocheński bierze pod uwagę.

Zaczyna od ideologii (nie wiem, gdzie Bocheński znalazł jej zwolenników) zdecydowanego zerwania z tradycją, postawienia grubej kulturowej kreski i radykalnego „uzachodnienia” Polski, czy też – jak pisze – podporządkowania jej „wierzeniom amerykańskim” (byłby to zatem – jak rozumiem – okcydentalny rewers „sowietyzacji”). Konkluduje: zwolennicy takiego radykalnego zerwania z polskością nie mogą słusznie uważać się za Polaków w owym pełnym sensie.

Do rozważenia pozostają zatem Ci, których ideologie nawiązują do tradycji. A jakie ideologie „polskości” znajdujemy w tradycji? Otóż – wedle Bocheńskiego – tylko trzy¹⁵. Każda z nich odpowiada zresztą pewnemu okresowi w dziejach Polski. Mamy więc ideologię „klasyczną” (jagiellońską, federalistyczną), która panuje – jak uważa – aż do końca XVII wieku, do Sobieskiego włącznie. Następnie mamy ideologię „saską” (rzec można „sarmacką”, choć nie pada to słowo); jej przedłużeniem jest ideologia międzywojennych „narodowców”. Mamy wreszcie ideologię „porozbiorową” (wiek XIX), czyli mesjanizm.

Mesjanizm należy zdecydowanie odrzucić („ideologia mesjanistyczna musi być wyeliminowana”). Po pierwsze, osłabia ona wolę czynnego, a nie tylko cier-

¹⁴ Sprawa nie jest zresztą taka prosta. Należałoby na przykład rozważyć, czy Wietnamczyk, który polubił polską krainę, krajobraz, obyczaje, kuchnię i nauczył się języka – nie zna natomiast historii i kultury polskiej oraz nie ma wyklarowanej ideologii – może słusznie uważać się za Polaka w „podstawowym sensie”. Bocheński – być może – odwołałby się do innego rozróżnienia, który w jego tekście jest przywoływane, mianowicie dwupiętrowego pojęcia narodu (które występowało w dawnej Polsce i obecnie występuje w Wielkiej Brytanii). Mógłby zatem stwierdzić, że owszem, Wietnamczyk może być w sensie podstawowym Polakiem; musiałby wtedy myśleć o sobie, że jest rodu wietnamskiego – narodowości polskiej (niczym *gente lituanus natione polonus* lub *gente ruthenus, natione polonus*). To jednak rodzi kolejną trudność; albowiem owa narodowość wyższego piętra zakłada nie podstawowe, ale pełne pojęcie polskość (a tego ów modelowy Wietnamczyk byłby pozbawiony).

¹⁵ Odnotujmy, że owa wizja historii „ideologii polskość” przypomina – poprzez swój schematyzm i uproszczenia – bryk dla gimnazjalistów.

piętniczego, udziału w historii, po drugie, to herezja i bałwochwalstwo, a głoszą ją chrześcijanie, co prowadzi do światopoglądowej niespójności, po trzecie wreszcie, jest on nacechowany fałszywym mitologizmem, albowiem w historii różne narody cierpiały, historia ludzkości jest wręcz „rzeźnią”, „nieprzerwanym szeregiem mordów na narodach”. Mesjanizm jest więc „prostym wymysłem”¹⁶. Krótko mówiąc „mesjanista” nie może być w pełni Polakiem.

Pozostają więc tylko dwie opcje. „Narodowo nacjonalistyczna” (sasko-endecka) oraz „narodowo federacyjna” (klasyczna, jagiellońska).

Wobec tej pierwszej Bocheński ma ambiwalentną postawę. Jest gorsza od federacyjnej, ale dopuszczalna. Dlaczego? Jej przedłużeniem była ideologia „narodowców” w XX wieku. „Otóż ideologię tych narodowców można lubić, albo jej nie lubić, ale niepodobna przeoczyć, że odegrała znaczną rolę w II Rzplitej. Toteż musi być wzięta pod uwagę, gdy chodzi o nasz wybór”¹⁷. Co odróżnia ideologię „narodowo nacjonalistyczną” od „narodowo federacyjnej”. Brak tolerancji i ksenofobia (szczególnie niechęć do Żydów); absolutyzacja narodu (naród jest traktowany jako dobro najwyższe, nie może być zatem podporządkowany niczemu innemu, w szczególności dobru wspólnoty europejskiej); jednopiętrowe pojęcie narodu (ograniczenie pojęcia polskości do „lechickości”, do dawnej „Korony”); zerwanie przeto uczuciowej więzi z innymi narodami dawnej Rzeczypospolitej i – w związku z tym – pragnienie odzyskania Wilna i Lwowa.

A co łączy te dwie ideologie? Co może być pewnym spoiwem? Podstawą jakiegoś porozumienia?

Po pierwsze, jak twierdzi Bocheński, Polska jest częścią Zachodu, a nie jakimś pomostem między Zachodem i Wschodem, między Europą a Rosją. Jest to – jak się zdaje – polemika (nie wprost, nie *expressis verbis*) z jednym z głównym założeń geopolitycznych Giedroycia i Mieroszewskiego. Giedroyc mówił tak: „Jesteśmy – i powtarzam to do znudzenia – sprzęgłem między Wschodem i Zachodem. I tę rolę, bardzo wielką rolę, możemy i powinniśmy odegrać”¹⁸. Mieroszewski zaś dowodził, że albo Niemcy będą przedmurzem, albo Polska będzie pomostem. Przy czym Polska nie miała być pomostem do katolicyzacji

¹⁶ Tamże, s. 10.

¹⁷ Tamże. Kluczowa okazuje się więc siła oddziaływania i liczba zwolenników danej ideologii, a nie jest wartość – mówiąc najogólniej – etyczna i poznawcza. Należy więc przypuszczać, że gdyby mesjaniści mieli więcej zwolenników, merytoryczne zarzuty i argumenty, wypowiedziane wcześniej, należałoby odłożyć na bok.

¹⁸ J. Giedroyc, *Nie wyprowadzam się z Polski*. Z J. Giedroyciem rozmawia A. Garlicki, „Polityka” nr 48, 26 XI 1994, s. 17.

Rosji (jak to bywało w różnych koncepcjach XVII i XIX wieków), ale do jej zdemokratyzowania, uzachodnienia.

Po drugie, obydwie ideologie akceptują religię katolicką w jej polskiej odmianie¹⁹ oraz moralne przywództwo papieża (Bocheński przywołuje kazus św. Stanisława, który traktuje jako kamień węgielny i azymut polskiego stanowiska w sporze papieża z władzą świecką). Polska odmiana katolicyzmu – jak sam przyznaje, mało intelektualna, bez głębszej teologii – zakłada, powtórzmy, państwo wyznaniowe. Ostrze polemiczne – jeśli trafnie czytam „między wierszami” – jest tym razem skierowane w Miłosza oraz w polskich maritainowców, będących zwolennikami separacji państwa i Kościoła²⁰.

Bocheński załatwia w ten sposób jeszcze jedną sprawę. Skoro obydwie ideologie zawierają w sobie polską odmianę katolicyzmu, poza nawias zostaje wyrzucony „wtórny typ religijności, względnie światopoglądu, reprezentowany w okresie klasycznym przez protestantyzm, później przez Oświecenie itp.”²¹. Cóż to znaczy? Za jednym zamachem, Bocheński rozprawia się z szeroko rozumianym „obozem reform”. Za Polaków w pełnym sensie nie mogą być uważani XVI i XVII-wieczni protestanci, oświeceniowi reformatorzy, masoni, agnostycy i ateusze, pozytywiści, socjaliści, PPS-owcy frakcji rewolucyjnej oraz wszyscy ich współcześni spadkobiercy i kontynuatorzy.

Wydaje się – uprawiając nadal czytanie „między wierszami” – że Bocheński w tym tekście nie tylko kontynuuje polemikę z Miłoszem na temat „państwa wyznaniowego” (wprowadzając je do ideologii i światopoglądu „jagiellońskiego”, federalistycznego), ale też koi pewne niepokoje emigranta. Powiada tak: „O nowej ideologii i kulturze Polski pod ponownym jarzmem moskiewskim (1945–89) i współczesnej trudno mówić”²². No cóż, jego tam nie było, ale to nie szkodzi, bo tam nic ważnego się nie działo. Całe dzieje PRL – a nie tylko dojrzały stalinizm – to jarzmo moskiewskie: czarna dziura, luka w dziejach kultury Polskiej (nawet pierwsze lata po 1989 niewiele tu zmieniły)²³.

¹⁹ Początkowo negatywny stosunek ideologii nacjonalistycznej do katolicyzmu przemienił się – powiada Bocheński – „w kategorię afirmację katolicyzmu Polski”. Z tendencją wszakże do „re-interpretacji religijności polskiej w sensie nacjonalistycznym i nietolerancyjnym”. J.M. Bocheński, *Co to znaczy być Polakiem?*, dz. cyt., s. 16.

²⁰ „Istnieniu specyficznego katolicyzmu polskiego jako wartościowego odcienia wspólnej wiary przeczy wielu polskich inteligentów zapatrzonych w wierzenia i praktyki kościoła francuskiego. Piszący te słowa należał do nich w młodości: chciał zastąpić «grubiański zabobon polski» przez cywilizowaną religijność Gallów”. Tamże, s. 14.

²¹ Tamże.

²² Tamże, s. 9.

²³ Jakże inny był na ten temat pogląd Miłosza. Wielokrotnie powtarzał coś takiego: „My-

Bocheński zdaje się więc marzyć o powrocie do tego co realne, do międzywojnia, do „prawdziwej Polski”, czyli do odtworzenia „mapy politycznej” i ideowej końcówki lat trzydziestych. Późniejsze lata to bowiem czas – jak pisał – rządów „agentów moskiewskich”, dzieje zdrady, kolaboracji, hańby domowej i nie wartościowego wnieść nie mogły. A jaka to była mapa?

W istocie dwuelementowa, z jednej strony endecja, zwolennicy Dmowskiego (nie posiadający władzy państwowej, ale dzierżący władzę moralną), z drugiej strony obóz Piłsudczykowski, zdecydowanie – po śmierci marszałka – skracający w prawo, szukający poparcia w kręgach narodowo-katolickich. Obóz endecki też się radykalizował; tak zwana „młoda endecja” i jej forpoczta ONR-Falanga – skłaniała się do totalizmu powiązanego z idą Katolickiego Państwa Narodu Polskiego (pod przywództwem „wodza” Bolesława Piaseckiego). Wszystkie inne opcje – chłopska (Witos na emigracji), liberalna i demokratyczna (symptomatyczne było tu rozwiązywanie masonerii) oraz komunistyczna (po rozstrzelaniu KPP) – były zmarginalizowane. I tak oto, co było największą obawą (wręcz snem koszmarnym) Miłosza – że mianowicie ten przedwojenny układ odtworzy się spontanicznie w wolnej Polsce, czyli że Polska to w istocie „gigantyczna endecja” – było marzeniem Bocheńskiego.

Odśłona czwarta

W okresie międzywojennym Bocheński był monarchistą, zwolennikiem narodowców (podobnie też jak młody Dmowski traktował Kościół i katolicyzm instrumentalnie, wstąpił do seminarium duchownego jako agnostyk; uważał bowiem, że Kościół jest ostatnią zaporą przed „zarazą demokracji”, która może doprowadzić Europę do katastrofy²⁴). Jerzy Giedroyc wspomina, że „po zama-

śle, że ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat – jak mówił w roku 1981 – w Polsce dokonana się głęboka ewolucja, której elementy trudno zliczyć. Wymienię niektóre z nich: oficjalny marksizm wykładany w szkołach, a przy tym zrozumienie, że jest on jedynie martwą retoryką; „awangardowość” zarówno polskiej, jak i tłumaczonej literatury; spotkanie intelektualistów z katolicyzmem dzięki szczególnej roli Kościoła; wynikająca z konieczności zdolność zrozumienia aluzji i często karkołomnych konstrukcji intelektualnych, nawyk stosowania wielu odcieni ironii; powrót zainteresowania „trudnymi” poetami z przeszłości, a na przykład Cyprianem Norwidem. W każdym razie polska inteligencja, która w 1939 roku znalazła się na emigracji, w żaden sposób nie mogła zrozumieć mojej poezji. Tymczasem młodsze pokolenia tę samą poezję uważają „za swoją”. Cz. Miłosz, *Rozmowy zagraniczne. Część druga 1980-1994*, Kraków 2017, s. 20.

²⁴ Por. J.M. Bocheński, *Między Logiką a Wiarą. Z Józefem M. Bocheńskim rozmawia Jan*

chu majowym przyjeżdżał do Warszawy z ogromnym kijem, żeby zwalczać Piłsudskiego”. W ówczesnym zaś piśmie Giedroycia „ogłosił artykuł, który wywołał ogromne poruszenie: apoteozę «Rycerza Niepokalanej»”²⁵. Po wojnie Bocheński zbliżył się do opcji federacyjnej, piłsudczykowskiej, jednak raczej jej konserwatywnego – narodowego i katolickiego – skrzydła. Wolno podejrzewać, że zachował pewien sentyment do swojego młodzieńczego zaangażowania. Ostatnią pozycją książkową, nad którą pracował i która okazała się wkrótce po jego śmierci, były *Szkice o nacjonalizmie i katolicyzmie polskim*²⁶. Był to uporządkowany tematycznie zbiór tekstów, które powstały w latach trzydziestych i – jak pisze we wstępie – dotyczyły „nacjonalizmu konsekwentnie przemyślanego ze stanowiska tomistycznego”. I dodaje, „że choć odrzucam dziś wiele dawnych poglądów, to jednak wiele innych głoszę dalej”²⁷. Zaznacza też, że „między wcześniejszymi i późniejszymi moimi pracami można dostrzec różnice w terminologii” (np. „katolicki nacjonalizm” został zastąpiony przez „patriotyzm”, „szowinizm” przez „nacjonalizm”); podkreśla jednak, że „mamy tu różnice słownictwa, a nie postawy”²⁸. Jaka więc jest to postawa i jakie przedwojenne poglądy głosi nadal? Otóż interpretacja tomizmu w duchu nacjonalizmu, podkreślająca potrzebę istnienia państwa wyznaniowego i prymatu papieża w kwestiach moralności (Bocheński powołuje się na Piusa X i jego „Sylabus”) jest odwrotnością „uniwersalistycznej”, „demokratycznej” i „tolerancyjnej” interpretacji tomizmu dokonanej przez Jacquesa Maritaina. Niechęć do Maritaina i jego polskich zwolenników (zarówno przedwojennych, jak i powojennych) – zasygnalizowana powyżej – wydaje się należeć do zbioru owych „dawnych poglądów”, które głosił do końca; co więcej, niechęć ta była wręcz kręgosłupem jego „niezmiennej postawy”. Zacytujmy kilka akapitów z owej książki redagowanej pod koniec życia i zawierającej teksty z lat trzydziestych.

Jest źle, trzeba bić na alarm. Myśl katolicka w osobach najwybitniejszych swoich reprezentantów zdaje się iść na manowce, zdradza wielowiekową tradycję, próbuje zaprzeczyć dorobkowi wieków, od św. Augustyna do Piusa X... Niezrozumienie nauki Kościoła, które może się stać początkiem nowej herezji dotyczy głównie relacji między *Państwem, Kościołem, Narodem*, ich wzajemnych

Parys, Warszawa 1995, s. 276. Należy jednak podkreślić, że wkrótce potem – jak wspomina – nawrócił się w seminarium „pod wpływem znakomitych i świętobliwych ludzi”. Tamże.

²⁵ J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa 1999, s. 146.

²⁶ J. M. Bocheński, *Szkice o nacjonalizmie i katolicyzmie polskim*, Komorów 1995.

²⁷ Tamże, s. 7.

²⁸ Tamże, s. 125.

powiązań i zależności... Chciałbym podkreślić, że mówiąc „Państwo totalne”, mam na myśli państwo, jeśli wolno się tak wyrazić „jednokierunkowe”. Ze stanowiska katolickiego państwo nie może regulować wszystkich funkcji kulturowych społeczeństwa, gdyż niektóre podpadają pod wyłączną kompetencję Kościoła. Nie mniej jednak jednokierunkowość musi być postulowana.

Reasumując: według tradycyjnej koncepcji chrześcijańskiego liberalizmu polityczny jest błędem i pacyfizm jest błędem. Nie waham się twierdzić, że takim samym błędem jest teoria „ubogich środków” w imię której niektórzy myśliciele francuscy chcieliby odmówić społeczeństwu katolickiemu prawa używania siły dla zapewnienia sobie normalnych warunków rozwoju. Teoria „ubogich środków”, antimilitaryzm, antyracjonalizm, skrajny „antytotalizm” – to jest odmawianie katolickiemu państwu prawa ograniczania wolności swoich wrogów – rozrosły się szeroko na gruncie francuskim...

Stamtąd przyjechał jeden z najślawniejszych obecnie myślicieli katolickich Maritain, aby uczyć, nas Polaków, że przyszłe państwo katolickie da nie tolerancję, – uważajcie! – ale równouprawnienie wszystkim heretykom, komunistom, wszystkim wrogom wiary i moralności, że zapomni o celu nadprzyrodzonym człowieka i będzie państwem w pełni laickim. Stamtąd, poprzez najlepsze nasze pisma katolickie, poprzez pióra najlepszych naszych pisarzy, idzie do nas ten nowy rodzaj modernizmu... Katolicyzm francuski jest katolicyzmem defetystycznym²⁹.

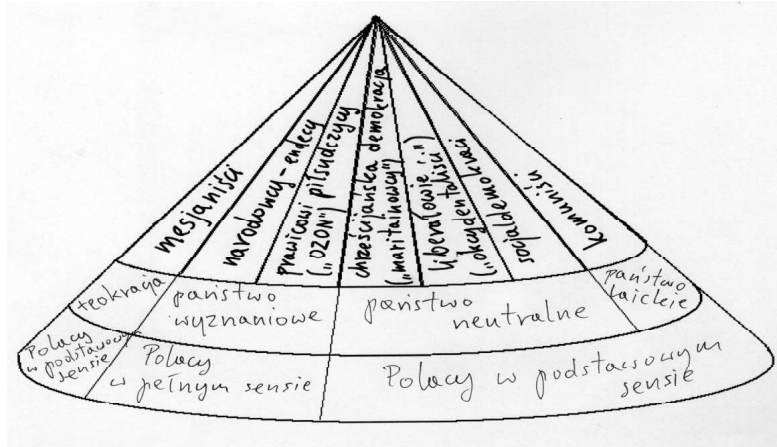
Defetyzm ten – o ile dobrze rozumiem – polegał na rezygnacji z ofensywnej wizji państwa katolickiego, państwa wyznaniowego stosującego „środki bogate” (czyli przymus prawny i przemoc, w imię propagowania słusznej wiary i moralności), na rzecz wizji państwa liberalnego i demokratycznego, w którym panuje wolność religijna oraz separacja państwa i Kościoła.

Odsłona piąta (podsumowanie i puenta)

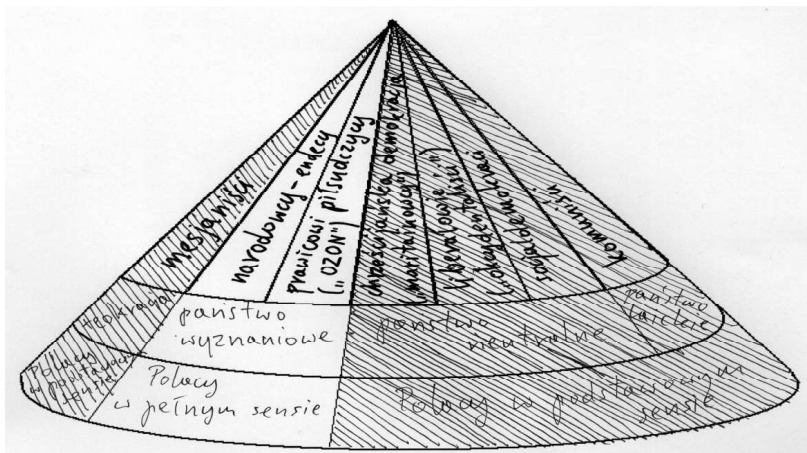
Spróbujmy preferencje polityczne i ideowe Józefa Marii Bocheńskiego przedstawić w sposób bardziej plastyczny. Posłużę się wykresem, na którym uwzględnione zostaną główne opcje ideowe, o których w swoich tekstach wspomina. Umieszczę je na „planie parlamentu”, pomijając wielkość reprezentacji. Na wykresie uwzględnię również dwie zmienne, które były w tej pracy akcentowane:

²⁹ Tamże, s. 22–27.

poglądy na temat państwa wyznaniowego oraz podział na Polaków w „pełnym sensie” i Polaków w „podstawowym sensie” (proszę wybaczyć skojarzenie: lepszy i gorszy „sort”).



Jaki z tego można wyciągnąć – zasadniczy, filozoficzny – wniosek? Otóż jeśli parlament miałby się składać z Polaków „w pełnym sensie” – czyli, powiedzmy wprost, z „prawdziwych Polaków” – powinien składać się z dwóch tylko ugrupowań i owe ugrupowania miałyby, wedle Bocheńskiego, w programie państwa wyznaniowe; państwo które byłoby – używając jego przedwojennego eufemizmu – „jednokierunkowe”. Co – rzecz jasna – takie państwo pozwoliłoby stworzyć.



Zwróćmy też uwagę, że te dwa ugrupowania „prawdziwych Polaków”, pokrywają się z obecną koalicją rządzącą, która próbuje łączyć w swoich szeregach zarówno spadkobierców Piłsudskiego, jak i Dmowskiego (a mówiąc precyzyjniej pravicowych piłsudczyków i umiarkowanych endeków).

Czas na penitencję. Przez ostatnie dekadę – od przełomu roku 1989 – głównym patronem ideowym polskiej polityki i geopolityki był Jerzy Giedroyc, natomiast swoistym „wieszczem” – choć robił co mógł, aby tej funkcji nie pełnić – Czesław Miłosz.

Wydaje się, że wraz ze zdecydowaną polityczną zmianą, której jesteśmy świadkami, nastąpiła nie tylko zmiana „wieszcza” (Herbert zajął bodaj miejsce Miłosza), ale też zmiana głównego ideowego patrona. Warto rozważyć, czy tym nowym patronem nie stał się właśnie Józef Maria Bocheński. Można bowiem odnotować zadziwiającą zbieżność jego poglądów oraz nowych głównych „wektorów” politycznych, aksjologicznych i ideowych obozu rządzącego³⁰.

³⁰ Wymieńmy kilka. Po pierwsze i najważniejsze: próba łączenia „tradycji Piłsudskiego” i „tradycji Dmowskiego”. Co zresztą prowadzi do pewnych politycznych osobliwości (zwłaszcza w polityce zagranicznej). Piłsudski grałby z Niemcami i Ukraińcami przeciwko Rosji; Dmowski grałby z Rosją przeciwko Niemcom i Ukraińcom. Obóz rządzący jest w pewnej konfuzji i przyjmuje tylko negatywną część obydwu tradycji, czyli gra równocześnie przeciwko Niemcom, Rosji i Ukrainie, licząc na sojusz Anglosasami (podobnie jak Beck w 1939 roku). Po drugie, niechęć do liberalnej demokracji i skłonność do koncentracji i centralizacji władzy, pod hasłem walki z „imposybilizmem”, starymi układami, korporacjonizmem i korupcją. Przychylny – podobnie jak w przedwojennych kręgach sanacyjnych i endeckich – stosunek do nacjonalizacji i etatyzacji różnych obszarów życia społecznego, a przeto niechętny do samorządności (Bocheński przed wojną pragnął tę tendencję wzmocnić i pisał przychylnie o „państwie totalnym”). Po trzecie, dążenie – wbrew zasadzie rozdziału religii i państwa – do ścisłego związku z Kościołem katolickim, a szczególnie z jego narodową i „niepacyfistyczną” częścią (w kręgach obecnej władzy mówi się coraz częściej nie o „wartościach chrześcijańskich”, ale o „wartościach katolickich”). Bocheński posługiwał się w tym przypadku, powtórzmy, pojęciem „państwa kierunkowego” (promującego zarazem wartości narodowe i katolickie). Po czwarte, perspektywa sienkiewiczowska w postrzeganiu polskiej historii: byliśmy zawsze szlachetni i powinniśmy porzucić „pedagogikę wstydu”, podkreślać nasze zasługi i przewagi, wzmacniać dumę narodową i walczyć zdecydowanie z „antypolonizmem”. Łączy się to ze stereotypowym, stronnictwem i wybiórczym podejściem do historii Polski, tak aby podkreślać jasne tylko strony oraz zasługi tych, których się uważa za swoich poprzedników („polityka historyczna”). Świetnym przykładem takiego podejścia do historii są teksty Bocheńskiego analizowane w „odślonie” drugiej i trzeciej. Po piąte, uznanie, że PRL nie był Polską, że było to „jarzmo moskiewskie” i kraina rządzona przez agentów, zdrajców i kolaborantów. Co wskazuje, że na cześć i szacunek zasługuje tylko bezkompromisowe antykomunistyczne podziemie (tak zwani „żołnierze niezłomni” lub „wyklęci”), niezłomni emigranci (jak sam Bocheński) oraz ta część opozycji lat 80., która nie przystąpiła do Okrągłego Stołu, który z kolei – w tej perspektywie – okazał się zdradą („Magdalenka”) i doprowadził do tego, że moskiewscy agenci pozostali w istocie przy władzy. Podobny pogląd głosił Bocheński: „Zbyt wielu – pisał w roku 1992 – moskiewskich agentów zachowało w Polsce część władzy. Zbyt wielu ludzi korzących się niedawno przed cudzoziemskimi bredniami zajmuje wysokie stanowiska. Co gorsze, duch kompromisu najgorszego ro-

Być może ta zbieżność jest przypadkowa, być może nie (odnotujmy, że jedną z bardziej prominentnych, choć raczej przechadzających się w cieniu, postaci obecnej ekipy rządzącej jest Jan Parys, wielki znawca i apologeta filozofii Bocheńskiego)³¹.

Jedno wydaje się pewne: „po owocach ich poznacie”. Warto więc – jeśli mój domysł jest trafny – zerkać na owoce. Owoce ideowego patronatu Giedroycia (i Miroszewskiego) były okazałe i dorodne (ostatnie ćwierćwiecze, po roku 1990, to był najlepszy być może okres w historii Polski od XVI wieku). Poczekajmy zatem – zachowując filozoficzny dystans – na owoce patronatu Bocheńskiego (o ile – rzecz jasna – jego myśl okaże się zaiste być inspiracją dla obecnych elit rządzących, a szczególnie ich jednoosobowego wierzchołka).

Bibliografia

- Bocheński J.M., *Co to znaczy być Polakiem?*, „Kultura” 4/1993.
Bocheński J.M., *Między Logiką a Wiarą. Z Józefem M. Bocheńskim rozmawia Jan Parys*, Warszawa 1995.
Bocheński J.M., *Mój komentarz*, „Kultura” 7/1991.
Bocheński J.M., *Sto zabobonów*, Kraków 1994.
Bocheński J.M., *Szkice o nacjonalizmie i katolicyzmie polskim*, Komorów 1995.
Giedroyc J., *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa 1999.
Giedroyc J., *Nie wyprowadzam się z Polski. Z J. Giedroyciem rozmawia A. Garlicki*, „Polityka” nr 48, 26.11.1994.
Miłosz Cz., *Państwo wyznaniowe?*, „Kultura” 7/1991.
Miłosz Cz., *Rozmowy zagraniczne. Część druga 1980–1994*, Kraków 2017.

dr hab. Jacek Brečko – Studium Filozofii i Psychologii Człowieka, Uniwersytet Medyczny w Białymstoku

dzaju zdaje się panować w znacznej części starszej polskiej inteligencji”. J. M. Bocheński, *Sto zabobonów (Przedmowa do drugiego wydania)*, Kraków 1994, s. 8.

³¹ Obecna władza cechuje się – delikatnie rzecz ujmując – pewną skrytością. Można jednak podejrzewać, że z czasem ta kurtyna zostanie uchylona i nie tylko przyziemne i taktyczne sprawy ujrzą światło dzienne, ale również owe ogólne, ideowe, filozoficzne. Albowiem – jak wieszczy poeta – „spisane będą czyny i rozmowy”.